

# Wzrost wydatków personalnych

W dyskusji budżetowej nad dochodami i rozchodami Ministerstwa Skarbu, toczonej się od 6. do 8. lutego br., pan Minister Skarbu podnosił nadzwyczajny, stale się zwiększający wzrost wydatków personalnych, utrudniający prawidłową gospodarkę państwową.

Prasa codzienna omawiając słusność uwag Pana Ministra Skarbu, nie znajduje żadnego wyjścia z tej sytuacji twierdząc, że rozbudowa biurokracyzmu, nadmiar urzędników i urzędników nie dadzą się obecnie zlikwidować.

Jako stojący najbliżej tego zagadnienia, znający dokładnie wszystkie zasady organizacji i ustroju władz i urzędów we wszystkich działach administracji państwowej i wymiaru sprawiedliwości, powinni emeryci zabrać głos publiczny i wykazać, na czym polega istota błędów naszego aparatu urzędowego, potrzebującego coraz więcej sił urzędniczych i to w ilości nieproporcjonalnej do wzrostu agend, przyrostu ludności, wzmaganie się rozwoju życia gospodarczego, ekspansji wywozowej czy produkcyjnej, budującego się nowego życia społecznego itp.

Emeryci, każdy ze swojej doskonale mu znanej dziedziny, posiadający należyty pogląd na obecne stosunki społeczne i rozrost naszej biurokracji, jej celowość w każdym dziale, powinni wyświetlić z jakich przyczyn w opuszczonych przez nich urządach, na miejscach, na których dawniej dawał sobie znakomicie radę jeden urzędnik, pracuje obecnie po kilku, czasem nawet po kilkunastu wiecznie zapracowanych, zaaferowanych, nieporadnych, lichu płatnych urzędników, przeszkadzających sobie wzajemnie, szukających wiecznie papierów, ksiąg, zapisków i akt, najczęściej bezskutecznie; z jakiej racji sprawy załatwiane dawniej sprawnie przez jednego referenta wymagają dziś kilku, dlaczego wygotowywanie orzeczeń, wyroków, decyzji, zezwoleń itp. przepisywanie pism itd. absorbuje conajmniej dwa razy tyle sił co dawniej, dlaczego nie możemy wybrnąć z ustawicznego bałaganu urzędowego i potrzebujemy coraz więcej sił rzekomo do pokonania trudności, w rzeczywistości jednak do stwarzania coraz większego chaosu.

Przed wszystkim mówmy o załatwianiu.

Jest rzeczą powszechnie i ogólnie znaną, że nasiłani „z góry“ do prowincjonalnych urzędów z przeznaczeniem na dygnitarzy panowie, rozpoczynają swoje urzędowanie od propozycji powiększenia personelu w danym dziale czy wydziale, wskutek czego wytworzył się taki stan, że w biurach, w których przed tym dawało sobie doskonale radę 15 urzędników, pracuje ich dziś potrójna czasem nawet poczwórna liczba.

Pan naczelnik uważa sobie za honor narzekać stale na nadmiar pracy, wysuwając ustawicznie konieczność powiększania personelu. Im więcej personelu, tym większy naczelnik, tym większy zaszczyt, tym większy wydział, tym większy dodatek funkcyjny i kierowniczy tym bardziej „pan naczelnik“ staje się niezastąpiony.

Jak wygląda praca w takim wydziale?

Bardzo ciekawie...

Pan naczelnik każe przy załatwianiu każdej sprawy sporządzać przez referentów najpierw „stan sprawy“, by nie potrzebował czytać akt. Czy niema na to czasu? nie. — ułatwia sobie życie, mając wiele sił urzędniczych może sobie na to pozwolić, zresztą może nie zawsze wyznaje się w aktach, nie zawsze zrozumie to co przeczyta. Dopiero po sporządzeniu opisu stanu sprawy nisze się referat. Przy aprobacie referatu przez naczelnika, odnośny referent musi być obecny i dawać wyjaśnienia, czasem stoi ich koło „pana naczelnika“ równocześnie czterech; stoja i dyskutują godzinami, każdy z nich wpada na jakiś nowy pomysł dodania czegoś lub uzupełnienia, więc referent po wysłuchaniu wszystkich uwag wraca do siebie, by referat jeszcze raz przepisać. Często powtarza się to kilkakrotnie.

W ten sposób zabija się czas i zawsze jest się mocno zapracowanym.

Zdarzają się wypadki, że „panu naczelnikowi“ nie podoba się wyraz np. „lepiej“, przekreśli go i napisze „stosownie“, a jeżeli nie podoba mu się przy tym jeszcze słowo „słusznie“ dające się zastąpić słowem „racjonalnie“, każe referentowi przepisać cały referat wraz z „stanem sprawy“ i przyjść jeszcze raz, by po tym przywrócić dawne wyrażenia jako stosowniejsze.

„Pan naczelnik“ ma przyjmować strony, sam sobie to zastrzegł, ale co dnia telefonuje do zastępcy, by go wyręczył, gdyż jest mocno zajęty, przepracowany, ustawicznie wzdycha i mówi do otoczenia: „albo oni mają pojęcie, ile tu jest pracy“?

Pan naczelnik potrafi mówić z Warszawą przez pół godziny, czasem dłużej. Ma tam w urzędzie głównym wuj, może ciotkę, kto go wie; nikt nie zwróci uwagi, że taka rozmowa za wiele kosztuje, kłóży się ośmielił? Mówi więc o tym, co jadł wczoraj na obiad, co będzie dzisiaj na kolację, pyta co porabia pani Giga, co p. Figa, co mówił p. Kajtuś i tak w kółko.

Przyjdzie któryś z referentów zapytać, jaką w pewnej konkretnej sprawie dać odpowiedź, usłyszy: „niech pan nie przeszkadza, widzi pan, że jestem zajęty, a jeżeli ktoś zastanie go przypadkowo w humorze, wtedy zamiast rzeczowej odpowiedzi usłyszy opowiadanie o stosunkach w centrali, o znaczeniu i zasługach „pana naczelnika“ i tak w kółko przez trzy godziny; pytający wyjdzie w końcu taki mądry jak był przed tym.

W takim wydziale praca nikt się nie przejmie, każdy wie, że co robi, chociażby najlepiej, wszystko będzie źle, wszystko będzie potrzeba przerabiać przepisywać, dlatego każdy stara się jak najmniej dukać naczelnikowi, jak najmniej z nim konferować.

Brak należytego kierunku, brak silnej reki, brak znajomości przedmiotu, brak zdecydowanej woli wnikającej z braku doświadczenia przebiega na każdym kroku.

Urzednicy pija herbatki, czytają gazety, chodzą na papierosy do kolegów, flirtują z pannami, każdy jest stale zajęty, nikt nie ma czasu.

Zdarzają się często wypadki, że „pan naczelnik“ zatrzymuje u siebie jakiś akt załatwiony przez zdolniejszego urzędnika, podobał mu się ten referat oparty na znajomości przepisów, ustaw i stosunków. Odpisnie go dośłownie swoim piśmem, wyrzuci oryginał, podpisuje odpis swoim szyfrem i idzie z tym do aprobaty do „pana prezesa“, by wyrobić sobie markę zdolnego urzędnika.

Dopiero po kilku miesiącach, gdy akt dostanie się nonowicie do rąk właściwego referenta przekona się on o plagiacie, ale o tym nikomu nie powie, poco się narzącać.

„Pan naczelnik“ umie także przyswajać sobie cudze pomysły uznając je za swoje, a kiedy takich kwiatków nabiera się więcej, wówczas wyzbawia się urzędników, którzy nabrali dostatecznego wyobrażenia o jego inteligencji.

Przejdźmy teraz do biurowości.

Dziś w niektórych urzędach panuje system prowadzenia dzienników przez poszczególnych referentów.

Zamiast jednego dziennika centralnego dla danego wydziału, z którego w każdej chwili mógłby interes dowiedzieć się, jakie koleje spotkały jego podanie i ewent. przyspieszyć jego załatwienie, wysyła go się na poszukiwania do odnośnych referentów, najczęściej bezskutecznie, gdyż sprawy leżą u nich tygodniami nie wpisane do dzienników, zwłaszcza przy ich podróży służbowych. Słowem anarchia i bałagan czysto urzędowy, czysto swoisty, taki nasz polski, zaczerpnięty z „papierków wchodzących i wychodzących“.

Jednego aktu szuka nieraz kilku urzędników po kilka godzin przepatrując każdy z osobna te same